

Sunt Lacrimae Rerum

Michał Brstiger

Ks. Andrzej Luter napisał przed trzema laty mały, a niezapomniany, co znaczy wielki tekst. Nadał mu nazwę *Twarz Żydówki*, omawiał on etiudę filmową Andrzeja Brzozowskiego z Haliną Mikołajską w roli głównej. Film został stworzony na podstawie opowiadania Zofii Nałkowskiej *Przy torze kolejowym*, zaczerpniętego z jej *Medalionów*. Zaś tematy *Medalionów* miały z kolei oparcie w dochodzeniach Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich. Utworzył się więc łańcuch z faktu śledczego, opowiadania, filmu, eseju, a teraz z próby dołączenia kolejnego ogniwa w formie wypowiedzi. Film został wówczas zakazany w PRL i niestety nie miałem później żadnej sposobności jego poznania. *Medaliony* przeczytałem powtórnie w wydaniu lektur szkolnych z 2003 roku. Esej ks. Andrzeja Lutra pozostaje w jakimś sensie również lekturą szkolną, tym razem dla dorosłych, którzy niezależnie od swego wieku bynajmniej nie wyrzekają się stałej autodydaktyki w kwestiach etyki. Nie znam jednak w Polsce nikogo, kto z omawianego opowiadania Nałkowskiej czy ks. Lutra potrafiłby zdać egzamin bez powtórki. Ale o co byłby pytany? I co miałby do powiedzenia?

Zasłyszałem między innymi, że w opowiadaniu była mowa o eutanazji. Odmowa. Śmierć biologiczna tej młodej dziewczynie nie groziła. Jakaś inna właśnie tak. Zresztą myśli i uczucia dawcy śmierci pozostają niejasne, nawet podejrzone, a niewątpliwie jest to, że zabił. Nie wiem, czy ktoś go w ogóle spytał, jaki miał powód po temu? W przypadku morderstwa to pytanie zawsze jest konieczne, nieodzowne, należy do ultimatum.

Esej ks. A. Lutra asymiluję w całej pełni, od pierwszego słowa do ostatniego, co jednak nie przeczy temu, że w czasie jego wielokrotnej lektury nie przestają mi się z nim plątać różne dalsze myśli, a ostatnie słowo tego tekstu wydaje mi się przedostatnim i prosi o dalsze. W końcowej fazie tego eseju braknie mi jeszcze czegoś, co z trudem przychodzi mi nawet nazwać – to fakt. Wiem jakże ważny jest ten esej i jakże piękna jego intencja. Odczuwam wdzięczność Autorowi, że go napisał. A jednak wzbudza we mnie jakiś niepokój. Ze względu na swą treść, na to, co się wydarzyło, ten niepokój jest czymś oczywistym. A może chodzi też i o to, co z tego wydarzenia pozostało na świecie w sposób negatywny, a może nawet co ma nadal dalsze konsekwencje? Niepokój może też płynnie jakby z imperatywu dopowiedzenia jeszcze czegoś, co winno być powiedziane. Teraz może chodzić już tylko o podjęcie z mojej strony próby całkiem osobistej, ale takiej, żeby już ani chciała się ona liczyć z kimkolwiek, ani z czymkolwiek, a co najtrudniejsze, aby nie chciała się liczyć z poprawnością polityczną, która rządzi u nas tą materią, a Polska jest tu matadorem w skali światowej. Potrzebna jest, wydało mi się choćby przez chwilę, właśnie jakaś mała realna próba, próba odznaczająca się niemocą, daleka od telewizyjnych rodzajów, odwrotnie, zupełnie wyzbyta przezornego mędrkowania, a choćby i nadal pozostająca sparaliżowana samym tragizmem wydarzenia. Skoro esej nawiązał do psychologicznej rzeczywistości, naukowej wręcz, skoro nauka mogłaby tu nam coś przekazać, na przykład interpretacje według psychologii tłumu Gustawa Le Bon, i zacząć je wyjaśniać, to takie wyjaśnienia mogą równocześnie, i nieszczęśliwie, uśmierzać naszą myśl swym naukowym autorytetem. I właśnie dlatego tak istotne się staje uczucie, które

by nas nie redukowało, na które nie ma rady i któremu nic już rady dać nie potrafi. Mickiewicz odradzał podejmowania istotnych spraw li tylko sposobem optyka. Mówił inaczej: „miej serce i patrz w serce”. Ale powiedział też, że „kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże”. Zapamiętaj to sobie! To powiedziane było do każdego. Taki jest to temat, powiedzmy sobie wprost. Zdecydowałem się na oddalenie praw nauki do posiadania w sprawie, która się wydarzyła przy torze kolejowym, ostatniego zdania. Ani pierwszego. Nauka będzie formułować swoje w drugiej kolejności. W pierwszej zaś sprawa toczyć się w innym wymiarze.

A Luigi Nono, którego zaliczamy do największych kompozytorów XX wieku, nazwał swój utwór poświęcony Auschwitz *Pamiętaj co tobie zrobiono w Auschwitz. Tobie!* Rozumiał to jak nikt inny. Tam zabito jednych, ale zraniono wszystkich na świecie.

OPOWIADANIE ZOFII NAŁKOWSKIEJ

(Z lektury bliskiej)

Czytam, jak wspominałem, wydanie szkolne *Medalionów*. Jestem wdzięczny onegdajszej Komisji, że zaliczyła opowiadanie do lektur szkolnych. A kto z młodych ludzi, sięgających po nasze czasopismo *De Musica*, nie czytał *Medalionów* w szkole, powinien to zrobić teraz. Jarosław Iwaszkiewicz powiedział Autorce, że stworzyła nimi dzieło godne polskiej literatury i jej największej tradycji. Zawierzcie. Weźcie do ręki ten tekst, inaczej to, co następuje, nie może być całkowicie zrozumiałe.

„Człowiek, który nie może zrozumieć i nie może zapomnieć, opowiada to jeszcze raz”. „Za danie pomocy lub schronienia groziła pewna śmierć”. Rannej kobiecie odmówił przyniesienia weronału (uśmierzającego, jak wiemy, ból). Ale przyniósł wódkę i papierosy. „Pierścień przerażenia”. Stara wieśniaczka przyniosła mleko i chleb. Natura: puste pola, parę domków, kilka sosen, niebo...”. Zofia Nałkowska spostrzegła być może niebo jako piekło. (Może zobaczyła je oczyma rannej). Jarosław Iwaszkiewicz wiedział, że ten opis, na pozór powściągliwy i chłodny, jest w istocie rzeczy palący i pociągający. Napisał to. (Czyżby niebo mogło już przestać graniczyć z pustym polem, a zaczęło płonąć? Od diabelstwa idącego z ziemi, odbitego, odbitego w źrenicach Żydówki, która zobaczyła). Dla mnie „Twarz Żydówki” znaczy nade wszystko „Spojrzenie Żydówki”. Rannej. I która przed chwilą stała się wdową.

Ten tekst stawia pewien problem: pytanie, czy zawiera jakąś konkluzję, czy prowadzi w ogóle do konkluzji, a może czy właśnie nie doprowadza do niej. A wówczas nasuwa się kolejne pytanie: „jaka by ona była?” Może to opowiadanie konkluzji w ogóle nie ma. Myśl taka za trudna jest do przyjęcia. Zresztą czy to opowiadanie nie miałoby konkluzji czy może sama sprawa? Czyżby właściwie konkluzja sprawy była niemożliwa dla nas? Jednak opowiadanie oznacza przeniesienie wydarzenia w sferę sztuki, w której rozumienie związane jest w sposób konieczny z interpretacją. Nie zamierzam podjąć próby wyjaśniania, dlaczego ten chłopak wziął cudzy rewolwer i „skorzystał” z niego. Słowo „korzystać” już samo jest dostatecznie straszne. Osiąganie korzyści z cudzej śmierci, podobnie jak osiaganie „jasności” zawartej w „wyjaśnianiu” tego, o czym czytamy, jest jakimś pograżaniem się w ciemności. Odmowa.

Tekst ks. Andrzeja Lutra wykazuje się tak wielką powagą i godnością, a jego waga jest tak wielka, iż nie można go po prostu pozostawić w niemym przyjęciu. Jak więc go przyjąć? Jak go przyjmujemy?

SUNT LACRIMAE RERUM

Twarz Żydówki, stworzona przez sztukę, pozostaje dla czytelników na ogół nieznaną, tak jak dla mnie, który filmu nie widział. Ale co rozumiemy w tej nazwie? co rozumiemy z tamtej opisanej chwili? Co znaczy opisać spojrzenie, wzrok, dokąd prowadzi to, co było widziane? Jak odróżnić spojrzenie banalne od ogarniającego? Oto spotykają się dwie jaźnie i dołącza się jakaś grupa ludzi. Nie tworzy się ludzkość, a tłum. Wydaje się mu, że wszystko to jest na chwilę, kiedy w istocie rzeczy jest to na wieczność - dla jednych w kłamstwie, dla innych w prawdzie.

Pytanie („co ty...? Co Ty...? CO TY...?) i odpowiedź: (JA...!Ja...!ja jestem Tłumem...). Pytanie trwogi i odpowiedź, lecz nie ze spowiedzi... ale z mowy gapiów. A po ostatnim, pomyślanym słowie strzał. Do rannej. Krótki moment, wywołany przez jednego jednym palcem i odczuty przez Drugą całą jej duszą. Zaczyna się dla wszystkich droga do wieczności. Droga zabójcy i droga ofiary. Nie wszyscy to wiedzą. Że wydarzyło się nieodwracalne. Zabójca ludzi się, że to się niebawem skończy, ale śmierć ofiary jest nieodwracalna, jest wieczna i zostanie uwieczniona sztuką Zofii Nałkowskiej, Haliny Mikołajskiej i Andrzeja Brzozowskiego. Przypieczętowana ostatnim spojrzeniem ginącej. Ta pieczęć zostaje przekazana do akt sprawy.

Znajdujemy się więc wraz z cytowanymi faktami w jakiejś frazeologicznej matni. Są zdania, które mogą oczywiście zachować sens w tekście o zachowaniu tłumu, albo nawet w dyskursie na temat sposobu myślenia jakiegoś uczestnika tłumu. My jednak zajmujemy się w tej chwili nie tłumem i nie tyle uczestnikami tłumu, lecz dwoma wzajemnymi spojrzeniami dwojga ludzi, jakie oni wymienili między sobą. Również tym, co one ważyły, kiedy w czyścicu, albo już w piekle, nadszedł czas obrachunku. A Theodor Haecker, rozważając Wergiliusza *Sunt lacrimae rerum*, dodał: „Biada temu, kto nie ma łez”.

„TWARZ ŻYDÓWKI ” ks. A. LUTRA

(z lektury bliskiej)

I. „Gdyby” (w IV akapicie). Gapiowie to znany rodzaj uczestników zbrodni Holokaustu. Nie brali udziału w sposób bezpośredni, patrzyli na śmierć ludzi i to z niemalym zainteresowaniem, a spieszyli na miejsce wtedy, kiedy tej śmierci „jeszcze” nie było, starając się zdążyć na czas. Ich udział nie zalicza się jednak tylko do czynności poznawczych, ponieważ swoje czynności ubezpieczyli sobie pewnością zadenuncjowania z ukrycia kogoś, kto by próbował zbrodni przeszkodzić. Zatem dokonaniu się zbrodni sprzyjali, i to za neutralną cenę nienawiści albo po prostu ciekawości dla zjawiska śmierci. Albo jeszcze z żądzy zadawania śmierci, zaspakajanej tym razem, a niekiedy na razie, *per procuram*. Filozofia egzystencjalna stworzyła sobie kiedyś zdanie „życie ku śmierci”, a gapiowie Holokaustu je urozmaicili wulgarnie dodając „...Żydów i Żydówek”, nie bez pomijania widoku twarzy w agonii.

II. „Nie może i nie chce” (pomóc). – Nie może, więc i nie chce, czy też i nie może i równocześnie nie chce? Jeżeli nie może, to „nie chce” jest już zbędne, a tylko pogrąża ten podmiot, bez naszej pewności w sprawie,

pozbawiając go całkowicie niewinności. Jeżeli zaś rzeczywiście nie chce, to „nie może” jest zbędne, gdyż pomniejsza bez powodu kwalifikację tej postawy. Morderstwo masowe, pamiętajmy, przybrało postać rozciągniętego w realnym czasie procesu i gapiowie mają w nim swój specyficzny udział i spełniają swoją w nim specyficzną funkcję. To, że mogą nie zdawać sobie z tego sprawy, nie należy do istoty rzeczy.

Znajdujemy się więc w jakiejś pułapce frazeologicznej. Zdanie może rzecz jasna zachować sens w tekście o zachowaniu tłumu, albo nawet o sposobie myślenia uczestnika tłumu. My jednak zajmujemy się w tej chwili nie tłumem, lecz dwoma wzajemnymi spojrzeniami dwojga ludzi, jakie wymienili między sobą. I tym, co one będą ważyć, kiedy nadejdzie czas winy i kary.

KONKLUZJA

(Słowo dodane z potrzeby jednoznacznego stwierdzenia czynu przestępczego)

Przez „Młodego człowieka” zostało dokonane zabójstwo, z pełną premedytacją i przy współudziale policjanta, dostarczającego broń wraz z namową do popełnienia przestępstwa. Zabójstwo to, jako należące do ludobójstwa, nie podlega przedawnieniu, podlega i dzisiaj sądowemu postępowaniu procesowemu, jeśli sprawcy są przy życiu. Grupa gapiów winna być również oskarżona, tym razem o nie udzielenie pomocy rannej osobie. Szczególne tego okoliczności, związane z zagrożeniem własnego życia w przypadku udzielenia pomocy, winny być przez sąd uwzględnione. Istotne jest przy tym rozróżnienie, czy sprawca nie mógł nieść pomocy czy też nie chciał. Ma to znaczenie dla celów procesowych, ale równocześnie ma też znaczenie dla współczesnej refleksji nad zagadnieniami etycznymi, związanymi z czasami pogardy oraz dla pedagogiki publicznej z tym związanej. Poczucie bezsilności społecznej od czasów opublikowania opowiadania Zofii Nałkowskiej wobec (prawdopodobnego) paraliżu wymiaru sprawiedliwości na przestrzeni ponad sześćdziesięciu lat pozostaje tak jak dawniej rzeczą oczywistą. Należy jeszcze wyrazić przekonanie, że tym razem w grę wchodzi moralna szkoda wyrządzona przez wymiar sprawiedliwości obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej. To nasza sprawa. Wiemy przecież od Roberta Musila, że jakość naszego życia, jeżeli kto chce uczynić go dobrym, zależy od tego, czy dotrzymujemy kroku sztuce.